

Nim zapadł zmrok i ukrył jasne oblicze świata, po raz kolejny rytualnie szperam w twojej szafie. Codziennie z namaszczeniem zatracam się w jej zawartości. Pieszczę i okalam całą sobą koszule, t-shirty, swetry, jakby były żywą, pulsującą tkanką. Czasem układam wszystko na naszym małżeńskim łóżu i studzę rozgorączkowane, dygoczące ciało wspomnieniem, które pozostawiło na mojej rzeczywistości niewywabialne, jaskrawe plamy. Wdycham twój zapach, wpleciony między bawełniane nitki, nie piorę, nie piorę niczego z tej szafy, nie piorę, nie chcę, nie mogę pozbawić moich zmysłów ostatnich okruszków ciebie. Kiedyś nie znaczyły wiele, a teraz wszystko wokół może pochłonąć nicość, pożreć ogień piekielny, wypalić do cna wszyściutko, prócz tych drobinek.

Spokojnie, tylko spokojnie...

Zastygła woń twojej skóry wypełnia płuca, przenika do krwi i przez chwilę znowu jesteś bliżej serca, bliżej mojego świata. Żyję.

Kap, kap, kropla za kroplą, gorąca woda leniwie spływa po nagich piersiach, jeszcze niedawno zaciskały się na nich twoje niecierpliwe dłonie. Zagarniały ciało, kawałek po kawałku, bez wytchnienia, zachłannie, by zamknąć mnie w tej jedynej chwili gwałtownego uniesienia.

Słyszę własny świszczący oddech, coraz szybszy, cichy, skręcony udręką jęk, przechodzący w szloch, głęboki, gardłowy, odbija się echem od mojego wnętrza, jak od ścian bezdennej, pustej studni. Pustka, ta cholerna pustka. Przeklinam dzień, w którym cię poznałam, nienawidzę tych wszystkich rzeczy należących do ciebie, perfum stojących na toalecie, golarki, płynu do kąpieli, szczoteczki do zębów i tego ciemnogrnatowego, grubego ręcznika. Jego też nie wyprałam! Brudny, mroczny, posepny, niczym zasuszone włóki, wiszące na haku. Pamiętam, jak niedawno owinąłś go wokół bioder, posyłając mi zaczepne spojrzenie, a później... a później... na samą myśl o tym zapalam się od środka i płonę szkarłatnym rumieńcem.

Otoczona kłębamii mlecznej pary, jak w delikatnym objęciu chmur, powoli wcieram w czyste, jędrne ciało balsam, który dostałam od ciebie. Różany zapach wypełnia łazienkę słodyczą. Przez uchylone okno sączy się chłodne tchnienie smolistej nocy, takiej, jak nasza pierwsza wspólna noc. Jednak tym razem ma demoniczną twarz i duszę szaleńca.

Ostrożnie stawiam stopy, obiecałam, że będę uważać. Powiedział: Jest bardzo ślisko, nie powinnaś tam iść, nie dzisiaj. Uparłam się, więc tylko bezradnie skinął głową i wyszeptał do mojego ucha: Rozumiem, że chcesz go odwiedzić. Musi mnie bardzo mocno kochać, chyba równie mocno, jak ja ciebie. Codziennie powtarza, że poczeka, aż narodzę się na nowo. Kozaki oblepione błotem stają się coraz cięższe, czuję wilgoć w okolicach palców. Chyba przemokły, nie wiem, nie widzę, mój ogromny brzuch zasłania wszystko, co ma pod sobą. Jeszcze tylko parę metrów...

Patrzysz w moje oczy nieruchomym wzrokiem, ale wystarczy, że przesunę się o mały krok w prawo bądź w lewo, a stracisz mnie z oczu. Zimno, chłód bije od ciebie, tutaj z pewnością nie ma nawet cienia życia. Do niedawna jeszcze się łudziłam, że twoja nieobecność to przerażający sen, że kamienna płyta, na którą właśnie spoglądałam po prostu cię więzi i w końcu spod niej uciekniesz.

Piękny jesteś na tym zdjęciu, zupełnie jak na naszym ślubie. Pamiętasz? To było dokładnie dziesięć lat temu, dlatego przyszłam właśnie dzisiaj. Ostatnio rzadziej cię odwiedzam, przepraszam... Spotkania z tobą pożerają moją energię jak głodny drapieżnik zakrwawioną ofiarę, a ja muszę zachować jak najwięcej sił. Powinnam teraz leżeć w szpitalnym łóżku i czekać, aż dzieciątko, które żyje wewnątrz mojego ciała, zechce je opuścić. Urodzę syna. Zawsze pragnęłam zostać mamą i z niecierpliwością czekam na ten magiczny moment, kiedy w swoich ramionach zobaczę różowego, pomarszczonego bobasa, płaczącego, głodnego i przstraszonego dotykiem tego świata. Tylko dzięki biciu maleńkiego serduszka, w moich żyłach jeszcze nie zastygła krew.

Czuję delikatne kopnięcie, po chwili następne i uśmiecham się ciepło, szczerze, z miłością. Żyję.

Dotarcie do ciebie zajmuje mi coraz więcej czasu. Mam obolałe nogi, zmęczone, pokryte starczymi plamami. W końcu wędrowałam na nich przez osiemdziesiąt sześć lat. Lecz nie tylko one, na przekór mojemu poczuciu estetyki, przebrały się za salamandrę. Ręce, dekolt, twarz, plecy, wszystko w ciemnobrązowe piegi i zacieki albo zupełnie odbarwione, jak polane

wybielaczem.

Skóra przywodzi na myśl balon, z którego uszło powietrze. Kości i stawy skrzypią niczym stare, drewniane schody, chrobaczą, strzelają, niczym wysuszone na wiór gałęzie zajęte ogniem.

Podpieram się dzielnie zgrabną laseczką i przemierzam powoli swój świat, niewielki świat, dom, sklep, dom, lekarz, dom, cmentarz... Czuję, że wieczność mnie wzywa, coraz głośniejszy i głośniejszy, z każdym dniem głośniejszy. Może to ty tak wołasz, zawodzisz w języku zaświatów. Już niedługo przyjdę do ciebie, kochany, każda wysłużona, sfatygowana komórka mojego ciała sygnalizuje rychły koniec. To już ostatnie odwiedziny, następnym razem staniemy twarzą w twarz, o ile dusza posiada twarz. Mam nadzieję, że tak, gdyż tęsknię za twoim błękitnym spojrzeniem i pełnymi ustami, za wysokim czołem i szerokim nosem. Czekam tyle lat...

Jutro ślub Aneczki, najmłodszej wnuczki, wychodzi za dobrego mężczyznę. Jutro kończy się ważność mojego biletu przejazdu przez ten świat... Jeszcze żyję.

Po raz ostatni układam na łóżku twoje ubrania, wygładzając dłońmi wszystkie zagięcia i nierówności, zupełnie jakbym wydobywała z czeluści własnego umysłu wiązaną zakurzonych wspomnień, po czym malowała je na nowo świeżą, pachnącą życiem farbą. Znowu czuję intensywny aromat naszej paraleli. Układam na posłaniu utkanym ze szczęścia wątki tłumok z kośćmi i szczątkami mięśni nazwany moim imieniem. Życie i śmierć, pustka i nasycenie, namiętność pomieszana z cierpieniem. Zamykam oczy...

Umarłam.

Jest jak w filmach, które oglądałam. Tunel, a na końcu światło. Szybko, szybko, szybko!

Mijam ludzi, są niczym diamenty na ciemnym niebie. Otoczeni świetlistą mgiełką, unoszą się, jakby byli wewnątrz mydlanych baniek. Szukam. Płynę przez rozpromieniony ocean zmarłych i chłonę wieczoność. Widzę mojego ukochanego, on widzi mnie. Szczęście.

Dusza ma twarz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puma81, dodano 07.03.2013 08:29

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).